

Jadę powoli, licznik tyka,  
Kolejny dzień umiera nagle.  
Z wilgotnych piwnic pełzną robaki  
Zwabione przez nocne latarnie.  
Ktoś śpi na tylnym siedzeniu,  
Pijany wraca do domu,  
Patrzę przez mokrą szybę  
Na ludzi śpiących na kartonach.

Jadę wciąż przed siebie,  
Aż po czasie kres,  
Tam gdzie nie ma nic,  
Tam gdzie czeka śmierć.  
Przez przeklęte miasto  
Jadę drogą w dół,  
Na rynsztoku w mrok,  
Aż do piekła wrót.

Jadę przez to miasto,  
Słońce na horyzoncie.  
Na ulicy dziewczyny,  
Błyszczą sygnety alfonsów.  
Diler liczy pieniądze,  
Igła wbija się w żyłę.  
Nastolatka odda wszystko,  
Aby odlecieć na chwilę.

Jadę wciąż przed siebie,  
Aż po czasie kres,  
Tam gdzie nie ma nic,  
Tam gdzie czeka śmierć.  
Przez przeklęte miasto  
Jadę drogą w dół,  
Na rynsztoku w mrok,  
Aż do piekła wrót.

Nocą patrzę na światła,  
Lśnią blaskiem opłatków.  
Gonię krople na szybie  
I nie mogę zasnąć.  
Liczę powoli kule.  
Każda jest jak modlitwa.  
Ta ostatnia jest dla mnie,  
Żebym uciekł do piekła.

Jadę wciąż przed siebie,  
Aż po czasie kres.  
Tam gdzie nie ma nic,  
Tam gdzie czeka śmierć  
Przez przeklęte miasto  
Jadę drogą w dół,  
Na rynsztoku w mrok,  
Aż do piekła.